Nr. 103. We Lwowie wtorek dnia 9 kwietnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski“ — Lwów. plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr 171

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

III. Zjazd dziennikarzy słowiańsk.

(Telegram „Dziennika polskiego“)

Dubrownik 9 kwietnia. Uczestnicy kongresu dziennikarzy słowiańskich, przybyli na pokładzie parowca „Villam“ do Dubrownika w sobotę, zamiast o 12 w południe, dopiero o 5 popołudniu, ponieważ okręt wskutek zepsucia się śruby, musiał stać na pełnem morzu na wysokości linji z Splitu do wyspy Lissa wykreślonej, od 3 w nocy do 9tej rano (w sobotę). Zresztą podróż wśród pięknej pogody odbyła się zupełnie szczęśliwie. Przyjęcie było entuzjastyczne.

Dubrownik 9 kwietnia. W sobotę wieczór odbyło się wspólne towarzyskie zebranie uczestników kongresu. Miejska orkiestra wykonała na otwartem miejscu słowiańskie pieśni narodowe. Miasto po raz pierwszy elektrycznie oświetlone.

W niedzielę rano po nabożeństwie zwiedzali przybyli starożytne budowle i mury ślicznego miasta, udekorowanego obecnie, z powodu zjazdu, chorągwiami.

Po południu urządzono wycieczkę na łodzi parowej na wyspę Lacroma, celem zwiedzenia wspaniałego parku i godnego widzenia klasztoru Dominikanów. Podczas wieczerzy, spożytej pod gołem niebem, wygłoszono liczne mowy powitalne.

Wczoraj o godz. 9-tej rano odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele św. Błażeja, poczem rozpoczęły się obrady kongresu.

O 6-tej wieczorem złożyli Polacy srebrny wieniec u stóp pomnika poety Gundulica.

O 9-tej wieczorem odbyła się uczta.

Dubrownik 9 kwietnia. Po nabożeństwie został zjazd otwarty przemówieniem prezesa komitetu organizacyjnego p. Mazzurę. Powitawszy uczestników zjazdu wspomniał p. Mazzura o zmarłych, a między nimi o Bronisławie Grabowskim i Schnür-Pepłowskim. Potem nastąpiło powitanie ze strony burmistrza Czingrii. P. Mazzura proponuje na przewodniczącego p. Chylińskiego, a na wiceprezydentów Słowaka Hurbana Vajańskiego i Słoweńca Gabeszrczaka (oklaski).

Chyliński obejmuje przewodnictwo, a po przyjętych oklaskami mowach powitalnych, uchwalono wysłać depeszę z hołdem dla cesarza, oraz depesze powitalne do Dunajewskiego, Riegera, biskupa Strossmajera i chorwackiego polityka Bresztjenskiego. Na wniosek zaś Chorwata Treste, uchwalono później wysłać depeszę do Sienkiewicza, z powodu zeszłorocznego jubileuszu. Na sekretarzy zjazdu powołano Włodzimierza Lewickiego (Kraków), Kadnera (z Czech) i Szarica (z Kroacji). Następnie odczytano liczne depesze z powitaniem. z Czech, Galicji etc.

Dr. Ostaszewski-Barański zdał sprawę z poprzedniego II zjazdu dziennikarzy słowiańskich. w Krakowie odbytego.

Z kolei nastąpił referat redaktora *Narodnich Listów*, Anyża, o urządzenie słowiańskiego biura korespondencyjnego. Rozwinęła się w tym przedmiocie dyskusja, poczem wszystkie rezolucje w tej sprawie uchwalono.

Czech, p. Hovorka, redaktor *Hlasa Naroda*, wygłosił sprawozdanie o założeniu związku dziennikarzy słowiańskich. Po dyskusji, rezolucje w tym przedmiocie przyjęto.

Prof. dr. Marjan Żdziechowski referował o potrzebie kulturnego i politycznego wzajemnego zbliżenia się plemion słowiańskich. Nad wniesioną przez prelegenta rezolucją rozwinęła się chwilami gwałtowna dyskusja, w końcu jednak rozolucję znaczną większością głosów przyjęto.

Nastąpiły z kolei referaty o zniesieniu zakazu debiutu pocztowego dla kilku pism słowiańskich w Bośni i Hercogowinie i w Austrji, dalej referat dra Włodzimierza Lewickiego o stosunku słowiańskiej prasy w Austrji do Bałkanu.

Wszystkie rezolucje w tym przedmiocie przyjęto bez dyskusji, tak samo uchwalono wniosek dra Ryby, dotyczący reformy ustawy prasowej. Następnie na telegraficzne zaproszenie burmistrza Lublany, Hribara, uchwalono IV zjazd dziennikarzy słowiańskich, w przyszłym roku, odbyć w Lublanie. O g. pół do 4 zamknął prezes Chyliński oficjalne obrady kongresu, wyrażając podziękę dla miasta Dubrownika i dra Mazzury. Prezydjum kongresu wyrażono wśród oklasków również podziękowanie.

Dubrownik [redacted] narodowe i robotnicy, jawili się z swemi chorągwiami i ustawili się wokoło pomnika. Publiczność zapełniła ogromny plac. Około 40 Serbów usiłowało rozbić zgromadzenie, zostali jednak przez robotników chorwackich wyparci, a w kilka minut spokój zupełny przywrócono.

Przyniesiony przez Polaków wieniec został entuzjastycznymi okrzykami powitany. P. Chyliński w polskiej przemowie sławił Grundulicza jako duchowego bohatera Chorwacji i wskazał na wieniec jako na symbol polskiej i chorwackiej jedności i wzajemności. (Burzliwe oklaski, okrzyki niech żyje).

Prof. Zawiliński miał następnie entuzjastycznie przyjętą mowę w języku chorwackim, poczem muzyka zagrała hymny narodowe: polski i chorwacki.

Burmistrz Cingria, głęboko wzruszony, dziękował za ten dowód przyjaznych uczuć Polaków i zakończył okrzykiem na ich cześć. (Ogólny entuzjazm).

Dubrownik 9 kwietnia. Wczoraj wieczór odbył się bankiet, wydany na cześć uczestników kongresu przez gminę miasta Dubrownika. Obecnych było około 200 osób. Burmistrz Cingria okrzykiem na cześć cesarza rozpoczął szereg toastów. P. Chyliński wniósł toast na pomyślność miasta w ręce burmistrza. P. Ostaszewski-Barański wzniósł entuzjastyczny toast na pomyślność Pragi, w której odbył się pierwszy kongres i zaproponował wysłanie depeszy do burmistrza praskiego, co też wśród oklasków uchwalono.

P. Biankini w podniosłych słowach wygłosił toast na cześć Polaków. Prof. Żdziechowski, w języku kroackim wypowiedział piękny pod względem formy literackiej toast na cześć Kroatów. Lewicki wzniósł zdrowie Tołstoja i zaproponował wysłanie doń depeszy. (Burzliwe oklaski.) Znakomity poeta kroacki, Babicz Gialski, toastował na cześć Słowaków.

Bankiet trwał do północy.

Dubrownik 9 kwietnia. Podczas dyskusji nad rezolucją Zdziechowskiego przewodniczył Słoweniec Gaberszczek. Z powodu demonstacji serbskiej przed złożeniem wieńca na pomniku Gundulicza aresztowano 5 Serbów, którzy brali udział w demonstracji. Dziś we wtorek zwiedzanie okolic Dubrownika. We środę wycieczka do Kotoru (Cattaro).

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Odznaczenie dra Koerbera.

Wiedeń 9 kwietnia. Cesarz nadał prezydentowi ministrów drowi Koerberowi wielki krzyż orderu Leopolda.

Wiedeń 9 kwietnia. Pisma tutejsze piszą, iż cesarz nadał order drowi Koerberowi jako podziękowanie za to, że drowi Koerberowi udało się uruchomić parlament i przeprowadzić ustawę o poborze rekruta, oraz wybór delegacyj.

Przyjazd cesarza do Pragi.

Praga 9 kwietnia. Pewnem już jest, że cesarz natychmiast po otwarciu delegacyj pojedzie dnia 26 maja do Pragi. Towarzyszyć mu będą, prezydent gabinetu dr. Koerber, minister oświaty dr. Hartel i minister dla Czech dr. Rezek. Cesarz weźmie udział w uroczystości otwarcia nowego mostu na Wełtawie, zwiedzi wiele instytucyj krajowych i oba uniwersytety: czeski i niemiecki. W obu teatrach: czeskim i niemieckim odbędą się przedstawienia galowe, a nadto wielka rewja wojskowa.

Po 10 latach cesarz po raz pierwszy przybędzie do Pragi na dłuższy pobyt.

Nowy minister oświaty w Rosji.

Berlin 9 kwietnia. Z Petersburga donoszą do *Berl. Local Anzeiger* jako rzecz zupełnie pewną, że car zamianował byłego ministra wojny generał-adjutanta Piotra Wannowskiego, ministrem oświaty.

Nominacja ta wywarła w kołach studenckich i w tych sferach społeczeństwa rosyjskiego, które sympatyzują z ruchem młodzieży uniwersyteckiej, dobre wrażenie. Wannowski bowiem uważany jest powszechnie za człowieka zacnego, sprawiedliwego i wroga małostkowych szykan. Nominację jego popierał u cara przedewszystkiem w. książę Konstanty, generalny inspektor wszystkich wojskowych zakładów naukowych.

(Generał Wannowski urodził się w roku 1822; w roku 1882 zoktał mianowany ministrem wojny, a ze stanowiska tego ustąpił dopiero przed trzema laty).

Wypadki w Chinach.

Londyn 9 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Pekinu, że 6 b. m. odbyło się tam pod przewodnictwem hr. Waldersego zgromadzenie generałów, na którem uchwalono, że 9 punktów linji kolejowej Pekin-Szan-haj-wan ma być przez 6·000 ludzi nadal obsadzonych, 2.000 wojska pozostanie stale w Pekinie, a ogólna suma znajdujących się obecnie w Chinach wojsk obcych ma być stosownie do tego zredukowana. Natomiast nie uznano potrzeby dalszego obsadzenia linji kolejowej Paotingfu-Pekin, ponieważ nie jest to linja łącząca się z morzem. Jenerałowie Chaffee i Wogaase zajęli wobec powyższych uchwał stanowisko odmienne i byli zdania, że liczba wojsk, mających zostać w Chinach, jest za wielką.

Wspomniane uchwały większości jenerałów zakomunikowano bezzwłocznie posłom obcych mocarstw.

Nowe podatki we Francji.

Paryż 9 kwietnia. *Siécle* donosi, że minister skarbu zamierza, celem przywrócenia równowagi w budżecie na rok 1902, wprowadzić podatek konsumcyjny na ocet i podwyższyć nieco cło importowe od nafty. Minister spodziewa się mieć z tego coroczny dochód 8 miljonów franków.

Z parlamentu rumuńskiego.

Bukareszt 9 kwietnia. Król otworzył w sobotę sesję nowowybranego parlamentu mową tronową, w której wyraził konieczność zajęcia się przedewszystkiem sytuacją finansową i uchwalenia środków dla wzmocnienia i poprawy finansów państwa.

Rozruchy w Rosji.

Kijów 9 kwietnia. Onegdaj rozstrzelano dwóch studentów, którzy wcieleni do wojska, dopuścili się niesubordynacji względem oficera.

Berlin 9 kwietnia. Do *Vorwärts* donoszą z Charkowa, iż studentka Kotljarowówna, którą aresztowano podczas ostatnich zamieszek, usiłowała się w celi swej powiesić, a gdy jej przeszkodzono, oblała się następnie naftą, podpaliła i zginęła wśród strasznych męczarni.

Kongres anarchistów.

Bruksela 9 kwietnia. Jak donosi *Reforma*, odbył się tu urządzony przez „Unię brukselską“ kongres anarchistów przy udziale około 100 uczestników. Byli między nimi zastępcy pism anarchistycznych z Włoch, Holandji i Paryża. Najsilniej reprezentowane były grupy belgijskie z Tournay, Verviers, Liege, Namur, Mons, Brukseli i t. d. Jeden z organizatorów kongresu w zagajeniu obrad wyraził nadzieję, że nastąpi porozumienie dla celów propagandy anarchistycznej w wielkim stylu. Odczytane sprawozdania z rozmaitych okolic stwierdziły upadek organizacyj parlamentarno-socjalistycznych.

Piraci w Marokko.

Paryż 9 kwietnia. Znany dziennikarz, Ponsait, korespondent wielu pism paryskich z Algieru, został na wybrzeżu marokkańskiem przez piratów rozstrzelany. Francja zażądała od Marokka satysfakcji, grożąc, iż w razie przeciwnym ukarze zbrodniarzy własną ręką.

Komitet macedoński.

Sofja 9 kwietnia. W sobotę w nocy aresztowano całe kierownictwo komitetu macedońskiego z Sarafowem na czele. Lokal komitetu został opieczętowany. Jak słychać aresztowanie nastąpiło pod wpływem wiadomości o przygotowanym przez komitet macedoński zamachu.

Strejki.

Marsylia 9 kwietnia. Strejk robotników portowych jest już ostatecznie ukończony. Prawidłowa praca zostanie dziś podjętą na nowo.

Londyn 9 kwietnia. Cecil Rhodes ciężko zachorował.

Praga 9 kwietnia. Namiestnictwo rozwiązało tutejsze stowarzyszenie techników dlatego, że wbrew przepisom statutu zajmowało się sprawami politycznemi.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Berlin 9 kwietnia. *Berliner Tageblatt* ogłasza rozmowę z oficerem boerskim Stubenem, który opowiada, że Anglicy dopuszczają się strasznych okrucieństw na jeńcach boerskich. Po jednej potyczce pozabijali wszystkich rannych, a nie oszczędzali także trupów, które obrabowali. Stuben opowiada, że Boerzy zakopali wzdłuż całej granicy transwaalskiej tyle armat, amunicji i prowiantu, że im wystarczy z górą na trzy lata. Dewet i Botha mają pod sobą 15.000 ludzi. Wojna skończyć się może tylko wówczas, gdy albo Transwaalowi nadaną będzie niezawisłość, albo gdy ostatni Boer legnie [redacted]

Djarjusz lwowski.

Wtorek 9 kwietnia.

Teatr miejski: „Fatinica“, operetka. Początek o godzinie $3^1/_2$ popołudniu.

„Straszny dwór“, opera narodowa. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (9): Marji Egip. Wschód słońca o godzinie 5 minut 31, zachód o godzinie 6 minut 34.

Uroczystość resurekcyjna odbyła się zeszłej wielkiej soboty ze zwykłą w takich razach okazałością. Celebrował ją po raz pierwszy od czasu swego urzędowania, ks. arcybiskup Bilczewski w asystencji ks. arcyb. Webera i całego kleru kapitulnego. Uroczystość resurekcyjna rozpoczęła się wewnątrz Archikatedry o godzinie 6 wieczorem. Gdy się modły skończyły, procesja wypłynęła na ulicę i okrążyła trzykrotnie kościół. Wzięli w niej udział, jak zawsze, wszyscy najwyżsi reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, dalej gremium rady miejskiej, której wielu członków jawiło się w imponujących strojach narodowych, dalej senat akademicki w togach itd. Honory wojskowe robiły pułki 15 i 30, które też w czasie procesji dały przepisane salwy karabinowe. Rosurekcja przy sprzyjającej, choć nieco chłodnej pogodzie, skończyła się o godzinie 7 wieczorem.

O godzinie 7 wieczorem odbyła się w sobotę resurekcja w kościołach OO. Jezuitów i OO. Bernardynów, a w niedzielę rano po lwowskich kościołach parafjalnych.

Święcone. Pierwszego dnia świąt odbyły się przyjęcia u ks. arcybiskupa Bilczewskiego i u prezydenta miasta dr. Małachowskiego.

W pałacu arcybiskupim zgromadziło się bardzo liczne grono wybitnych osób ze wszystkich sfer towarzyskich. Przyjęcie było bardzo serdeczne, nie miało zupełnie cechy oficjalnej a wszyscy byli zachwyceni uprzejmością gospodarza, która dla tego właśnie ujmowała wszystkich, że nic w niej nie było sztucznego.

Państwo Małachowscy przyjmowali serdecznie u siebie członków rady miejskiej, gremium magistratu oraz naczelników władz duchownych, autonomicznych i rządowych.

Wczoraj, odbyło się przyjęcie u wiceprezydenta miasta p. Michała Michalskiego. Radni miasta i brać strzelecka pospieszyli niemal w komplecie złożyć serdeczne życzenia p. Michalskiemu, który przyjmował swych gości prawdziwie po staropolsku. Między innymi przybył także ks. arcybiskup Issakowicz, wiceprezydent apelacyi dr. J. Dylewski, starszy radca Misiński, radca dr. Opolski i w. i.

Zwołanie sejmów. Z Wiednia donoszą, iż istnieje zamiar, aby zwołana na dzień 18 bm. rada państwa obradowała, aż do ostatnich dni maja, albo pierwszych dni czerwca. W czerwcu zbiorą się sejmy na dłuższą sesję.

W tym roku odbędą się, zapewne we wrześniu lub pierwszych dniach października, nowe wybory sejmów czeskiego, galicyjskiego i tyrolskiego, gdyż w tym roku kończy się ich sześcioletnia kadencja.

Mianowania. Minister skarbu zamianował w etacie urzędników dla utrzymania ewidencji katastru podatku gruntowego, inspektora ewidencyjnego Jana Tobiczyka, starszym inspektorem ewidencyjnym w VII kl. rangi.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł sekretarzy sądowych Mikołaja Polonica z Czerniowiec do Suczawy, a dra Salo Weisselbergera, z Suczawy do Czerniowiec.

Odznaczenie. Papież nadał radcy dworu i kraj. inspekt. rolnictwa p. Władysławowi Struszkiewiczowi, order św. Grzegorza. W *breve* papieskiem nadającem p. Struszkiewiczowi order podniesione są jego zasługi, jakie położył około utworzenia i rozwoju kościoła polskiego OO. Zmartwychstańców w Wiedniu.

Przyjazd Nowickiego do Lwowa. Osławiony bohater okrzyczanych do potworności t. zw. defraudacji w magistracie lwowskim, którego opóźnianie się z przyjazdem do nadpeltwiańskiego grodu z Hamburga, spać nie dawało od tak dawna reporterom pism lwowskich, już faktycznie nieodwołalnie i naprawdę przyjechał do Lwowa. Przyjechał na same święta t. j. w Wielką sobotę wieczornym pociągiem krakowskim o godzinie 10 minut 25. Konwojował go w drodze do Lwowa żandarm starostwa frydlandskiego. Nowicki robi wrażenie człowieka zrezygnowanego zupełnie na punkcie swojego losu. Przy spisywaniu protokołu z dyrektorem więzień dawał odpowiedzi bardzo lakoniczne i jedno tylko wyraził życzenie, ażeby zawiadomiono natychmiast żonę o jego przyjeździe. Umieszczono go w celi nr. 30 razem z Adamskim, Thumenem i Neuweltem.

Z wrażeń świątecznych. Określić je słowami? Trochę trudna historja. Weselił się, kto mógł, objadał się, kto miał gdzie pójść na „święcone", dogodził sobie, kto był nieopatrzny. Zwykłe przypadłości świąteczne... Pogoda? Malarz by powiedział „czarnobiała". Pierwszy dzień słota przez dzień cały, deszcz, chłód, przez godzinę nawet śnieżyca (9—10 r.), drugi dzień pogodny, w miarę słoneczny, tylko znowu chłodny i przenikający. Na bezrybiu jednak, był to pokaźny rak, którym się ludzie cieszyli jak mogli.

O czem mówiono?... O przyjeździe Nowickiego po długich, a ciężkich cierpieniach z Hamburga, o przyjęciu świątecznem u prezydentostwa Małachowskich i wiceprezydentostwa Michalskich, o wieczorku humorystycznym Modzelewskiego, o „Życiu na żart" pani Zapolskiej, wreszcie o innych równie aktualnych tematach, jak np., że ci lub owi „wysadzili się" na wspaniałe święta, tamci zaś wykręcili się sianem, że „fasolowy sos robi się z fasoli" i że „od deszczu ochrania parasol". (Tetmajer-oktawy) itd. Tematów wogóle ludziom, którzy chcą się wygadać — a zwłaszcza przy suto zastawionym stole — nigdy nie zabraknie.

Ponadto... No, ponadto, wszyscy do jednego są zadowoleni, że się już „te święta" skończyły. Dużo w każdym razie, jeśli już nie cała racja.

Wieczór Modzelewskiego. Znacie go wszyscy... Garrickiem nie był i nie będzie, ale był jednym z tych „pożytecznych" za dawnej dyrekcji teatru, których się mile pamięta. Robił konkietę jako niezrównany wodzirej na żydowskich weselach w „Małce Schwarzenkopf" i „Firułkesie". Obecnie „wesel żydowskich" w teatrze miejskim nie dają, bo tam teraz idzie „życie na żart", więc „Modzel" poczciwy, jak go koledzy nazywają, wysadzony z siodła aktorskiego, rentującego się gażą, aby zarobić „na papu" dał wieczorek humorystyczny wczoraj w sali „Sokoła". Na sympatji, na którą liczył, nie zawiódł się. Salę miał pełną — w miarę, oklasków moc... Zasłużył. Bawił i śmieszył przez wieczór cały doskonałą interpretacją swego „Żyda rekruta", „Lokatora", „Master Manczestra" i „Szalonego pechu". Do tych monologów dodał przystawki, wyborowe i sympatyczne. Więc śpiewał p. Hölzel, bardzo pokaźny artystycznie tenor.

Nadto współdziałali jako współgrający w jednoaktówce „Nie mów hop", panna M. Kozierowska i pp.: Pilarski, Wiesenberg i Martynowicz. Trudy akompaniamentu ponosił p. J. Szczepański.

Wypadek na kolei. Dyrekcja kolei państwowych donosi: Podczas wyjazdu pociągu mięszanego nr. 3.461, w dniu 6 kwietnia rb, ze stacji Trembowla, wykoleił się przy tym pociągu ostatni wóz towarowy. Przyczyna wykolejenia na razie niewiadoma. Z powodu tego wypadku, spóźnił się ten pociąg o 2 godziny 9 minut. Nikt nie odniósł skaleczenia, ani też wozy nie zostały uszkodzone. Dochodzenie w toku.

Morderstwo. Do szynku Zygmunta Blasa w Budapeszcie, położonego w samem centrum miasta, wpadł wczoraj w południe jakiś człowiek, uzbrojony w nóż i młot i zamordował gospodarza, a następnie zrabował kasę, w której znajdowało się kilkaset koron. Zbrodniarz uciekł, ale policji udało się w kilka godzin po morderstwie wyśledzić go i aresztować. Zwie się Józef Kubik, a przesłuchany na policji, przyznał się do zbrodni. Powodem morderstwa była chęć zdobycia pieniędzy, które widział w kasie szynkarza.

Śledztwo wojskowe. *Plzeňsky Obzor* donosi, że do Pragi przybył delegat ministerstwa wojny i kazał przyprowadzić przed siebie kompanię, w której służył żołnierz Zilak, który odebrał sobie życie z powodu znanej interpelacji p. Klofacza w parlamencie. Kilku żołnierzy z tej kompanii skarżyło się przed owym delegatem na złe obchodzenie się z nimi oficera Budinera, który także prześladował Zilaka.

W Pradze utrzymują, iż Budiner został zasuspendowany.

Oszust. W Raab na Węgrzech aresztowano pensjonowanego nauczyciela szkoły wojskowej, Stefana Maklarego i jego narzeczoną, niejaką Fodorescu, z powodu wielkich oszustw, przez nich popełnionych. Oboje żyli w najlepszych kołach towarzyskich miasta, tem większe więc wrażenie wywołało ich aresztowanie. Równocześnie krakowski sąd karny zażądał wydania Maklarego, z powodu oszustw, popełnionych w Krakowie. Maklary protestuje przeciw wydaniu go sądom austrjackim na tej podstawie, że jest poddanym węgierskim.

W Rydze, w jednym z magazynów tabacznych znaleziono pół miliona papierosów i kilkadziesiąt pudów cygar i tytoniu przemycanego. Towar ten ukryty był nader zręcznie w ścianie. Otworu nie było żadnego śladu, wypadkowo tylko agent policyjny zauważył mały gwoździk w pobliżu podłogi. Po wyjęciu gwoździka, ściana się rozwarła i zdumionym urzędnikom ukazał się cały pokój zapakowany kontrabandą.

Żydzi miasta Obrucza w Królestwie, pozbawieni zostali na pewien czas rabina, który odsiaduje obecnie karę trzymiesięczną aresztu w miejscowym areszcie policyjnym, za bójkę kułaczną. Pobił się on z miejscowym lekarzem.

Śmigus! (*Oberek*).

Plusk! plusk! wedle studni —
Wedle studni...
Żóraw skrzypi, po cembrzynie
Wiadro dudni!
Dookoła
Naród z sioła:
Ze trzy *mendle* —
Albo ludniej!

Jaki taki za swą dziewką —
Ten z sikawką, lub z konewką...
Co uchwyci, co ulapie
To z dziewuchy aże kapie!

Plusk! plusk! u koryta —
U koryta...
Kolba chodzi, zdrój bełkocze
Łańcuch zgrzyta!
Kole kłody
Struga wody
Każdy leje
Nic nie pyta!
Stach *podujął* wpół Marynę
I wiedzie ją pod cembrzynę!
Wawrzon *zcapił* za półwiadrze
Chlusnął kaśce za *zanadrze!*

---

kulki papierowej, sąsiad mój zdawał się rozpogadzać. Zapalił cygaro i począł z niego puszczać wielkie kłęby dymu, podczas gdy ręka jego, odziana w rękawiczkę, wybijała jeszcze gorączkowo marsza na szybie drzwiczek wagonu.

Obserwować bliźniego, to to samo, co kraść mu przelotne wrażenia, jakie dusza odbija na jego fizjognomii rylcem tajemniczym. Ponieważ to zawsze brzydko zabierać coś cudzego, choćby to nawet było wrażeniem, ukryłem moją chorobliwą niecierpliwość, udając, że czytam „Figaro".

Postawa ta jednak zmęczyła mnie wkrótce, postanowiłem przybrać inną.

Złożywszy dziennik, począłem się z upodobaniem wpatrywać w mój własny wizerunek, odbijający się na szybie drzwiczek po drugiej stronie.

Przed mojemi znużonemi oczyma drzewa i słupy tańczyły farandolę; w skutek szybkości jazdy widoki zlewały się w jednostajną wstęgę koloru ciemnej ambry.

Instynktownie zamknąłem oczy. Czułem, że zasypiam. Już lepiej czytać dziennik. Rozłożyłem go napowrót i oczy moje padły na ustęp króciutki, który jednak zaintrygował mnie mocno.

„Utrzymują, że książę Edryk pruski zakochał się gwałtownie w pięknej wieśniaczce luksemburskiej. A ponieważ zamiary jego są „uczciwe", rzecz ta sprawia wielką przykrość cesarzowi".

Te kilka wierszy, które ogółowi czytelników mogły się wydawać nic nie znaczącymi, w mojej głowie obudziły cały świat myśli, a rozbujała wyobraźnia przeniosła mnie w te błogie czasy, kiedyto królowie zaślubiali pasterki.

Po kilku rozkosznych historjach myśliwskich, po sceptycznym przeglądzie finansów hiszpańskich, po spłaceniu haraczu podziwienia dla gościnności francuskiej, rozmowa — na podobieństwo chorego, którego jakieś lekarstwo zgalwanizo-

Ten attaché wojskowy, to ja.

Proszę mi darować tę długą wycieczkę na grunt polityki zagranicznej, ale była ona konieczną dla zrozumienia tego, co nastąpi.

II.

Dwa pasporty.

Gdy los powoła nas do odegrania choćby najmniejszej rólki na politycznej scenie świata, nasza próżność wrodzona nadyma się do tego stopnia, że nam nie pozwala mieć bardzo jasnego pojęcia o ludziach i rzeczach.

Wszystko, co nas otacza, maleje w stosunku prostym do naszego wyniesienia.

Dlatego to nie zajmował mnie wcale niezwykły ruch, jaki panował na dworcu północnym, gdy miałem wsiadać na pociąg z Paryża przez Brukselę do Antwerpji.

Co mnie obchodził ten tłum obojętny, te obce postacie, które poruszały się tam i napowrót, gnane nieustanną koniecznością stosunków społecznych. Mnie co innego zajmowało.

W mózgu moim rozwijał się błyskotliwy obraz obowiązku, wskazanego zręczną dyplomacją. Od mojego taktu zależały pokój lub wojna. I przychodziły mi na myśl wszystkie wybiegi, jako przykłady, których trzymać się winienem w rozpoczynającej się kampanji.

Ale nawet dyplomata jest obok tego człowiekiem, a człowiek podróżujący ma prawo zapewnić sobie dobre miejsce w wagonie i postarać się o towarzystwo, przypadające mu do przekonania.

Więc też i ja zstąpiłem z pogodnych wyżyn polityki zagranicznej i zwróciłem spojrzenie na pociąg, którym miałem odjechać.

Przeraźliwy zgrzyt świstawki i donośny głos naczelnika

Plusk! plusk! wedle stoku —
Wedle stoku...
Bo to „śmigus“ — wielkanocny
Raz do roku
Nie ma szkody
Z czystej wody —
Z czystej jako
Ta łza w oku!
Nie zatopi rzeka cała —
Byle jeno pierś gorzała!
Nie zamrozi sto strumieni,
Gdy się serce rozpłomieni! *El.*

Odpowiedzialny za redakcję:
Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

Właściciele i wydawcy:
Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp.

Z drukarni M. Schmitta i Sp.

stacji ostrzegły mnie, że się nieco spóźniłem. Jakoż zaledwie miałem czas wskoczyć do wagonu; pociąg ruszył.

Ma się rozumieć, że siadłem do wagonu pierwszej klasy „dla palących“.

Sądziłem zrazu, że jestem sam, ale gdy opadł dym, którym zionęła lokomotywa, spostrzegłem, że mam towarzysza podróży.

Był to człowiek jeszcze młody, wyniosłej postawy, dobrze zbudowany, z powierzchownością zdradzającą wojskowego.

W wytwornych rękach, z palcami arystokratycznemi, miął prawie z wściekłością telegram, który snać oddano mu przed odjazdem.

Pociąg, przejeżdżając przez most, wydał świst ostry i przeciągły, który zbudził rój skrzydlaty, spoczywający w koronach wielkich drzew.

Z kolei i ja drgnąłem, przywołany do rzeczywistości zgrzytem zapałki, potartej o pudełko przez mojego sąsiada. Zapalił cygaro. Ale jakie cygaro? Boże, mój kochany! — Pochodzenie jego zdradzała woń wstrętna, dla której Niemcy nazwali ten gatuuek „stinkados“, co odpowiada naszej nazwie „infektados“. Mój sąsiad był Niemcem.

Po tem spostrzeżeniu, postanowiłem spróbować zawiązać z nim rozmowę w języku Goethego.

Chcąc mi odpowiedzieć, wyjął cygaro z ust, które wskutek tego zagasło.

Na to właśnie czekałem.

W chwili, gdy je chciał zapalić na nowo, wstrzymałem go z szyderczem spojrzeniem.

Palacze rozumieją się.

Zresztą, czyż mógł słusznie bronić tego okazu wytwórczości niemieckiej?

To też nawet nie próbował tego.

Otworzyłem moją cygarnicę, w której było kilka dobrych cygar hawańskich.

Nieznajomy uśmiechnął się, wziął jedno z nich, obejrzał je z miną znawcy i podziękował mi uprzejmie.

Pierwsze lody zostały złamane.

To upokorzenie dumy germańskiej wobec produktu amerykańskiego było pierwszym moim tryumfem dyplomatycznym.

A zdobyłem go taką małą ofiarą, która zresztą opłaciła mi się zaraz tem, że miałem teraz z kim zamienić kilka słów podczas nudnej podróży.

Nastąpiła chwila milczenia.

Podczas tej krótkiej przerwy czułem, że wzrok mego towarzysza spoczywa na mnie. Podniosłem nagle oczy, ale Niemiec okazał się sprytniejszym, aniżeli sądziłem, gdyż kiedy nań spojrzałem, on już z najnaturalniejszą w świecie miną wpatrywał się pilnie w lampę wagonową, której migocące światło bladło wobec ostatnich blasków dziennych.

Trzeba było znów czemś ożywić rozmowę, która groziła zamarciem.

Wyczerpałem cały zasób komunałów, zaczerpniętych z najlepszych pisarzy.

Od harmonijnego języka niemieckiego przeszliśmy na angielski, którym władał biegle.

Moje zdania najeżone były zuchwałymi amerykanizmami, które wywoływały uśmiech na jego ustach.

Jestem ciekawy; jest to wada cudzoziemca, żołnierza i... dyplomaty. Dałbym był dużo zato, żeby poznać treść tego zmiętego papieru, ale niepodobna przecie było pytać się o nią.

Musiałem chyba sam zbudować sobie na poczekaniu romans jakiś, co było zaprawdę ciężką pracą dla umysłu tak pozytywnego i badawczego, jak mój.

Doprowadziwszy nieszczęśliwy telegram do formy małej